

Porywająca!
PEOPLE

Mocna!
GUARDIAN

Wyjątkowa!
METRO

Kusząca!
STYLIST

WYBIERZE
MIŁOŚĆ CZY WŁADZĘ?



ROZGRYWKA KRÓLOWEJ

ELIZABETH FREMANTLE



ALBATROS

Tytuł oryginału:
QUEEN'S GAMBIT

Copyright © Elizabeth Fremantle 2013
First published as QUEEN'S GAMBIT in 2013 by Michael Joseph.
Michael Joseph is part of the Penguin Random House group of companies.
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2024

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Holly Oviden

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Agnieszka Drabek,
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

Charterhouse, Londyn, luty 1543

NOTARIUSZ PACHNIE KURZEM I ATRAMENTEM. Jak to jest, zastanawia się Latimer, że gdy jeden zmysł się przytępia, to drugi wyostrza? Potrafi teraz wyczuć zapach wszystkiego: odór piwa w oddechu mężczyzny, drożdżowy aromat chleba pieczonego w kuchniach poniżej, smród mokrego spaniela zwiniętego w kłębek przy kominu. Ale widzi niewiele, pokój rozmywa mu się przed oczami, a mężczyzna to niewyraźny ciemny kształt, pochylający się nad łóżkiem z grymasem uśmiechu.

– Złóż tutaj swój podpis, lordzie – mówi notariusz w taki sposób, jakby miał do czynienia z dzieckiem albo idiotą.

Latimera owiewa zapach fiołków. To Katarzyna – jego kochana, droga Kit.

– Pozwól, że ci pomogę, Janie. – Notariusz podnosi go i kładzie mu poduszkę pod plecy.

Unosi go z łatwością. Musiał całkiem zmarnieć przez te ostatnie miesiące. Nic dziwnego, z guzem w jelitach, twardym i okrągłym jak hiszpański grejpfrut. Przy tym ruchu coś się zaczyna – fala rozdzierającego bólu wzbiera w jego ciele, wyciska z niego nieludzki jęk.

– Ukochany. – Katarzyna gładzi go po czole.

Jej dłoń jest chłodna. Ból wkręca się w niego głębiej. Latimer słyszy brzęk, gdy Katarzyna przygotowuje tynkturę. Łyżka miga odbitym światłem. Chłodny metal dotyka jego warg i w usta wlewa się strużka płynu. Gliniasty zapach przywołuje odległe wspomnienie jazdy konno przez las, a wraz z tym smutek, bo tamte dni na zawsze już minęły. Gardło wydaje się zbyt ściśnięte, żeby mógł przelknąć, i boi się, że to znowu wywoła ból. Ból zmalał, ale nie odszedł, podobnie jak notariusz, który w zakłopotaniu przestępuje z nogi na nogę. Latimer dziwi się, dlaczego ten mężczyzna nie jest bardziej przyzwyczajony do tego rodzaju rzeczy, skoro sporządzanie testamentów jest treścią jego życia. Katarzyna gładzi Latimera po szyi i tynktura spływa do przełyku. Wkrótce zaczną działać. Jego żona ma dar sporządzania leków. Zastanawiał się, jaki eliksir mogłaby przyrządzić, aby uwolnić go od tego bezużytecznego ciała. Wiedziałyby, co trzeba zrobić. Każda z roślin, których używa do uśmierzania bólu, mogłaby zabić, gdyby została podana w odpowiedniej dawce – trochę więcej tego lub tamtego i byłoby po wszystkim.

Ale czy może ją o to prosić?

Notariusz wsuwa pióro między palce Latimera i kieruje jego rękę do papieru, by mógł złożyć podpis. Te bazgroły uczynią Katarzynę kobietą zamożną. Latimer ma nadzieję, że to nie sprowadzi do jej drzwi przekleństwa łowców posagów. Jest jeszcze dość młoda, ledwie po trzydziestce, a jej charyzma, która sprawiła, że on – już starszy wdowiec – zakochał się w niej bez pamięci, wciąż otacza ją jak aureola. Nigdy nie miała zwyczajnej urody żon innych mężczyzn. Nie, jej powab jest skomplikowany i rozkwita z wiekiem. Na szczęście Katarzyna jest zbyt mądra, żeby dać się omanić jakiemuś złotoustemu bałamutowi, który ma chrapkę na wdowi majątek. Tak wiele jej zawdzięcza. Kiedy myśli o tym, ile przez niego wycierpiała, chce mu się płakać, ale jego ciało jest niezdolne nawet do płaczu.

Nie zapisał jej zamku Snape, swojej siedziby w Yorkshire; nie chciałaby tego. Będzie szczęśliwa, powtarzała wiele razy, jeśli nigdy więcej jej noga tam nie postanie. Zamek dostanie Młody Jan. Syn nie wyrósł na takiego mężczyznę, jakiego miał nadzieję wychować, i często zastanawiał się, jakie dziecko mógłby mieć z Katarzyną. Na tę myśl zawsze kładzie się cień wspomnień o zmarłym niemowlęciu, przeklętym dziecku spłodzonym przez łotra, gdy katolicycy buntownicy łupili zamek. Nie może pogodzić się z tym, że jego żonę zniewolił – kto by pomyślał! – Murgatroyd, kiedyś miły chłopak, którego zabierał na polowania na zające. Wówczas nic nie wskazywało, że wyrośnie z niego bydlę. Latimer przeklina dzień, kiedy zostawił młodą żonę samą z dziećmi i udał się na dwór, by prosić króla o ulaskawienie, przeklina słabość, która związała go z buntownikami. Minęło sześć lat, ale wydarzenia tamtego czasu wyrwały się na tkance jego rodziny niczym słowa na nagrobku.

Katarzyna wygładza narzutę na łóżku, nucąc jakąś melodię; Latimer nie rozpoznaje jej lub nie pamięta. Wzbiera w nim fala uczucia. Jego małżeństwo było związkiem z miłości – w każdym razie z jego strony. Nie zrobił jednak tego, co powinni robić mężowie: nie ochronił jej. Katarzyna nigdy o tym nie mówiła. Chciał, żeby krzyczała i wściekała się na niego – nienawidziła go, obwiniała. Ani razu nie straciła panowania nad sobą, jakby nic się nie zmieniło. A jej brzuch rósł, szydząc z niego. Dopiero gdy dziecko przyszło na świat i zmarło w ciągu godziny, zobaczył na jej twarzy ślad łez. Nawet wtedy nie padły jednak żadne słowa.

Ten guz, który z wolna go pożera, jest jego karą i Latimer wie, że może odpokutować swoją winę tylko w jeden sposób: czyniąc ją bogatą. Czy może poprosić ją o jeszcze jedną przysługę? Gdyby choć przez chwilę mogła zamieszkać w jego znękanym ciele, spełniłaby jego prośbę bez wahania. Byłby to akt miłosierdzia i z pewnością nie grzeszny.

Katarzyna stoi przy drzwiach, żegnając notariusza, po czym wraca, by usiąść obok męża. Ściąga czepiec i rzuca go w nogi łóżka, czubkami palców pociera skronie i potrząsa tycjanowskimi włosami. Rozsiewają zapach suszonych kwiatów i Latimer pragnie zanurzyć w nich twarz, jak kiedyś. A ona bierze książkę i zaczyna cicho czytać – łacina gładko wypływa z jej ust. To Erazm. Sam zbyt słabo pamięta łacinę, żeby zrozumieć sens; powinien pamiętać tę książkę, jednak nie pamięta. Katarzyna zawsze była lepiej wykształcona, choć udawała, że jest inaczej, i nigdy się nie chwaliła.

Przerywa im nieśmiałe pukanie. To Meg, trzymająca za rękę niezdarną służkę, której imię mu umyka. Biedna mała Meg od czasu przybycia Murgatroyda i jego ludzi jest nerwowa jak źrebię, tak że zaczął się zastanawiać, co ją wówczas spotkało. Mały spaniel budzi się, szaleńczo merda ogonem i kręci się wokół nóg dziewcząt.

– Ojczy – szepcze Meg, składając wiosenny pocałunek na jego czole. – Jak się masz?

Latimer podnosi rękę, dużą kłodę martwego drewna, kładzie ją na jej miękkiej młodej dłoni i próbuje się uśmiechnąć.

– Matko, przyszedł Huicke – zwraca się Meg do Katarzyny.

– Dot – mówi Katarzyna do służki – wprowadź medyka.

– Tak, pani. – Dziewczyna odwraca się z szumem spódnicy i idzie do drzwi.

– I, Dot... – dodaje Katarzyna.

Służka zatrzymuje się w drzwiach.

– ...poproś kogoś z chłopców, by przyniósł więcej drewna do ognia. Palimy ostatnie polano.

Dziewczyna dyga, kiwając głową.

– Dzisiaj są urodziny Meg, Janie – mówi Katarzyna. – Kończy siedemnaście lat.

Latimer czuje się bezradny, chciałby lepiej zobaczyć córkę, odczytać wyraz jej orzechowych oczu, ale szczegóły są zamazane.

– Moja mała Meg, Małgorzata Neville, kobieta... siedemnaście lat. – Ma ochrypliły głos. – Ktoś będzie chciał się z tobą ożenić. Jakiś wspaniały młody człowiek. – Ta myśl uderza go jak policzek: nie pozna męża córki.

Meg ociera oczy.

Huicke wślizguje się do komnaty. Przychodził codziennie w tym tygodniu. Latimer zastanawia się, dlaczego król wysłał jednego ze swoich lekarzy do opieki nad prawie zhańbionym lordem z północy. Katarzyna uważa, że to znak prawdziwego ulaskawienia. On jednak nie widzi w tym sensu i zna króla na tyle, by podejrzewać, że przyświeca mu ukryty cel, choć nie bardzo wie jaki.

Lekarz jest chudym czarnym cieniem zbliżającym się do łóżka. Meg całuje ojca na pożegnanie i wychodzi. Huicke odsuwa kołdrę, uwalniając zjełczały smród, i zaczyna obmacywać guza miękkimi palcami. Latimer nienawidzi tych dłoni obleczonych w koźlęcą skórę. Nigdy nie widział, żeby Huicke zdejmował rękawiczki, cienkie i gładkie jak ludzka skóra. Nosi na nich pierścień z granatem wielkości oka. Latimer nienawidzi tych rękawiczek za udawanie, że są rękami, i za sposób, w jaki sprawiają, że czuje się nieczysty.

Ostry ból rozdziera mu wnętrzności, jego oddech staje się szybki i płytki. Huicke wacha fiolkę – pewnie z jego moczem – i podnosi ją do światła, cicho rozmawiając z Katarzyną. Ta promienieje przy młodym medyku. Na szczęście jest zbyt afektowany i dziewczęcy, żeby stanowić zagrożenie, ale Latimer ponownie czuje nienawiść do niego – za młodość i widoki na przyszłość, nie tylko za dłonie w rękawiczkach. Musi być wybitnym lekarzem, skoro w tak młodym wieku służy królowi. Przyszłość Huicke'a przypomina stół zastawiony do uczyty, podczas gdy jego życie dobiega kresu. Latimer przysypia, opływają go ściszone głosy.

– Dałam mu coś nowego na ból – mówi Katarzyna. – Kora białej wierzby z serdecznikiem.

– Masz rękę lekarza, pani – odpowiada Huicke. – Nie przyśloby mi do głowy, żeby je połączyć.

– Interesują mnie zioła. Mam ogródek ziołowy... – Milknie na chwilę. – Lubię patrzeć, jak rosną. I mam książkę Bankesa.

– *Zielnik Bankesa*, najlepszy ze wszystkich. Tak sędzę, chociaż raczej gardzą nim uczeni.

– Zapewne uważają, że to książka dla kobiet.

– Tak. I właśnie to przemawia na jej korzyść. Moim zdaniem kobiety wiedzą o uzdrawianiu więcej niż wszyscy uczeni w Oksfordzie i Cambridge razem wzięci, choć zwykle chowam to zdanie dla siebie.

Uderza piorun bólu, tym razem ostrzejszy. Latimer zgina się w pół. Słyszy krzyk, ledwie rozpoznając go jako własny. Kona z poczucia winy. W końcu atak przechodzi w tępy ból. Huicke'a już nie ma, więc on pewnie spał przez jakiś czas. Uderza go nagle przytłaczający niepokój. Musi poprosić Katarzynę, zanim język odmówi mu posłuszeństwa, lecz jak ma to wyrazić?

Łapie ją za rękę, zaskoczony swoją siłą.

– Daj mi więcej tynktury – charczy.

– Nie mogę, Janie – odpowiada żona. – Dałam ci tyle, ile można. Więcej sprawi... – Jej słowa zawisają w powietrzu.

Chwyta ją mocniej.

– Chcę tego, Kit...

Żona bez słowa patrzy mu w oczy.

Wydaje mu się, że widzi jej myśli jak obracający się mechanizm zegara, gdy zastanawia się, gdzie w Biblii znaleźć usprawiedliwienie dla takiego aktu, jak pogodzi z tym swoją duszę, że to może posłać ją na szubienicę. Gdyby był bażantem, którego dopadł pies, nie miałaby nic przeciwko miłosiernemu skręceniu mu szyi.

– Za to, o co mnie prosisz, oboje będziemy przekłęci – szepcze Katarzyna.

– Wiem – odpowiada Latimer.

Pałac Whitehall, Londyn, marzec 1543

SPADŁ PÓŻNY ŚNIEG I POKRYTE NIM wieże pałacu Whitehall zlewają się z niebem o barwie tapioki. Śniegowa breja na dziedzińcu sięga po kostki i mimo trocin, które tworzą prowizoryczną ścieżkę, Katarzyna czuje, jak mokry chłód przesiąka przez jej buty, a wilgotny dół spódnicy boleśnie smaga jej kostki. Drży, owijając się ciasno grubą peleryną, gdy stajenny pomaga Meg zsiąść z konia. Katarzyna wyciąga rękę do pasierbicy.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia radośnie, chociaż wcale nie czuje radości.

Meg ma zarumienione policzki. Rumieńce podkreślają barwę jej brązowych oczu, przydają im blasku i świeżości. Wygląda słodko, trochę jak zaskoczone leśne zwierzątko, macocha jednak widzi, ile wysiłku wymaga od niej powstrzymanie kolejnych łez. Żle zniosła śmierć ojca.

– Chodź – mówi Katarzyna. – Wejdzmy do środka.

Stajenni rozsiodłali konie i szczotkują je energicznie garściami słomy, przekomarzając się między sobą. Jej siwy wałach, Pewter, potrząsa łbem, aż brzęczy uzda, i parska, wyrzucając kłęby pary jak smok.

– Spokojnie, mały. – Chwyta uzdę i gładzi aksamitne chrapy, pozwalając mu wachać jej szyję. – Potrzebuje wody – zwraca się do stajennego, podając mu wodze. – Jesteś Rafe, prawda?

– Tak, lady. Pamiętam Pewtera, kiedyś przykładałem mu kataplazmy. – Gorący rumieniec oblewa policzki chłopaka.

– Tak, gdy okulał. Świetnie się sprawiłeś.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Dziękuję, lady.

– To ja powinnam ci podziękować.

Rafe zabiera Pewtera do stajni, a Katarzyna odwraca się, ujmuje dłoń pasierbicy i idzie w stronę wielkich drzwi.

Przez całe tygodnie była odrętwiała z rozpacz i wolałaby nie stawiać się na dworze tak szybko po śmierci męża, lecz została wezwana – wraz z Meg – a córce króla nie można odmówić. Poza tym lubi lady Marię, znały się jako dziewczynki i nawet przez jakiś czas miały wspólnego nauczyciela, gdy jej matka służyła matce Marii, królowej Katarzynie Aragońskiej, zanim król ją odtrącił. W owych czasach – przed wielką schizmą, kiedy cały świat został wyrwcony do góry nogami, a kraj rozdarty na dwoje – wszystko było prostsze. Na szczęście Katarzyna na razie nie będzie musiała pozostać na dworze. Maria uszanuje jej okres żałoby.

Kiedy myśli o Latimerze i o tym, co zrobiła, żeby pomóc mu odejść, niepokój wzbiera w niej niczym kipiące mleko. Aby pogodzić się ze swoimi czynami, musi pamiętać ten koszmar: jego krzyki udręki, ciało buntujące się przeciwko woli, jego rozpaczliwą prośbę. Od tamtej pory wertuje Biblię w poszukiwaniu precedensu, nie ma tam jednak opowieści o miłosiernym zabijaniu, nie ma niczego, co dałoby nadzieję jej przeklętej duszy, i nie ma od tego ucieczki. Zabiła męża.

Wciąż trzymając Meg za rękę, wchodzi z nią do wielkiej sali. Wnętrze pachnie mokrą wełną i dymem, a wokół panuje ruch niczym na targowisku. Ludzie stoją we wnękach i przechadzają się po galeriach, popisując się pięknymi strojami. Niektórzy siedzą w kątach, grając w lisy i gęsi, w karty albo kości, i głośno robią zakłady.

Czasami słyhać krzyk, gdy ktoś wygrał lub przegrał. Katarzyna spogląda na pasierbicę, która patrzy szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie była na dworze, prawie nigdzie nie była, i po śmiertelnej ciszy obleczonego w czerń Charterhouse musi to być dla niej brutalne przebudzenie. Tworzą posępną parę, w żałobnych strojach pośród gromady jasno odzianych dam, przepływających obok, gawędzących z przejęciem; wspaniałe suknie kołyszają się jakby w tańcu, gdy kobiety się obracają, by zobaczyć, kto zwrócił uwagę na ich piękne stroje, albo z zazdrością w oczach popatrywać na te lepiej ubrane niż one. Panuje moda na pieski, noszone na rękach jak mufki lub drepczące przy nogach. Nawet Meg zdobywa się na śmiech, kiedy widzi, jak piesek urządza sobie przejażdżkę na trenie swojej pani.

Paziowie i dworscy szlachcice biegają tam i z powrotem, przechodzą chłopcy służebni, którzy po dwóch niosą kosze z bierwionami do podsycania ognia. Armia kuchcików zastawia długie stoły do wieczerzy, stukając i grzechocząc, każdy z wysokimi stosami naczyń w rękach. Grupa muzyków stroi instrumenty i dysonansowe akordy w końcu przekształcają się w coś na kształt melodii. Miło wreszcie usłyszeć muzykę, myśli Katarzyna, wyobrażając sobie, że porwana dźwiękiem, radośnie wiruje i obraca się aż do utraty tchu. Ale jeszcze nie będzie tańczyć.

Zatrzymują się, widząc maszerującą grupę strażników. Katarzyna zastanawia się, czy nie śpieszą kogoś aresztować, co przypomina jej, jak bardzo nie chce tu być. Ale wezwanie to wezwanie. Ze świstem wciąga powietrze, gdy nagle para rąk zasłania jej oczy, co sprawia, że serce podchodzi jej do gardła.

- Will Parr! – wykrzykuje ze śmiechem.
- Skąd wiesz? – pyta Will, opuszczając ręce.
- Wszędzie rozpoznałabym twój zapach, bracie – żartuje, z udawanym obrzydzeniem zaciskając nos i odwracając się ku niemu.

Will stoi z grupą mężczyzn, rozpromieniony jak mały chłopiec, z włosami sterczącymi po zdjęciu czapki, a jego dziwnie zabarwione oczy – jedno jasne jak woda, drugie karmelowe – błyskają na swój psotny sposób.

– Lady Latimer. Ledwie pamiętam, kiedy ostatni raz cię widziałem. – Podchodzi jakiś mężczyzna.

Wszystko w nim jest długie: długi nos, długa twarz, długie nogi, a jego oczy mają w sobie coś z ogara. Jednakże mimo tej dziwaczności natura uparła się, by uczynić go całkiem przystojnym. Być może ma to coś wspólnego z niezłomną pewnością siebie, która wynika stąd, że jest najstarszym synem Howarda i przyszłym księciem Norfolk.

– Surrey! – Katarzyna wita go uśmiechem. Może jednak na dworze nie będzie tak źle wśród tych znajomych twarzy. – Wciąż piszesz wiersze?

– Owszem. Przekonasz się, że są teraz znacznie lepsze.

Napisał dla niej sonet, kiedy byli niewiele więcej niż dziećmi, i często naśmiewali się z kulawych rymów, jednego z jego młodzieńczych powodów do wstydu, jak to określił. Wspomnienie sprawia, że wzbiera w niej śmiech.

– Przykro mi widzieć cię w żałobie – podejmuje Surrey, już poważnie. – Ale słyszałem, jak cierpiał twój mąż. Może śmierć była dla niego wybawieniem.

Katarzyna kiwa głową, jej uśmiech gaśnie. Nie może znaleźć słów, by odpowiedzieć; zastanawia się, czy ją podejrzewa, i bada jego twarz w poszukiwaniu oznak potępienia. Czy wyszły na jaw okoliczności śmierci Latimera? Czy prawda rozchodzi się po pałacowych korytarzach? Może balsamiści coś znaleźli – jej grzech wypisany w trzewiach zmarłego męża. Odrzuca tę myśl. To, co mu dała, nie pozostawia śladu i jest pewna, że w głosie Surreya nie ma oskarżenia. Jeśli widać coś na jej twarzy, on uzna to za rozpacz, mimo to jej serce bije jak młot.

– Pozwólcie, że przedstawię wam moją pasierbicę Małgorzatę Neville – mówi, biorąc się w garść.

Meg trzyma się z tyłu, ledwie skrywając przerażenie, że musi zostać przedstawiona tym mężczyznom, nawet jeśli jednym z nich jest Will, właściwie jej wuj. Katarzyna czuje jej skrępowanie. Od czasu tamtych przeklętych wydarzeń w zamku Snape trzymała ją z dala od towarzystwa mężczyzn, teraz jednak nie ma wyboru. Poza tym dziewczyna w końcu będzie musiała wyjść za mąż. A ona będzie ją swatać, choć Bóg świadkiem, Meg jeszcze nie jest gotowa.

– Małgorzato... – Surrey ujmuje rękę Meg. – Znałem twojego ojca. Był niezwykłym człowiekiem.

– Był – szepcze dziewczyna z bladym uśmiechem.

– Nie przedstawiś mnie siostrze?

Podchodzi mężczyzna wysoki niemal jak Surrey. Zrywa z głowy aksamitną czapkę, ozdobioną strusim piórem wielkości szczotki do czyszczenia kominka; kłania się i wymachuje nią zamaszycie, a pióro podskakuje i tańczy jak szalone.

Katarzyna tłumy śmiech, który pojawia się znikąd. Mężczyzna prostuje się z wdziękiem. Ma na sobie czarny aksamitny dublet z wylewającym się z rozcięć karmazynowym atłasem i sobolowym kołnierzem. Widząc, że Katarzyna patrzy na sobole, unosi rękę, żeby pogłodzić futro, jakby chciał podkreślić swoją rangę. Katarzyna wyteża umysł, by przypomnieć sobie prawa regulujące zbytek i kto jest upoważniony do noszenia soboli; próbuje w ten sposób jakoś go rozpoznać. Jego ręce są ciężkie od pierścieni, zbyt licznych jak na jej gust, ale palce są piękne, zwężające się ku końcom. Wędrują od soboli do ust i mężczyzna powoli i z rozmysłem, bez uśmiechu, przesuwając środkowym palcem po dolnej wardze. Jego oczy, niebieskie jak barwinek – nieprzyzwoicie niebieskie – i rozbijając bezpośrednio spojrzenie sprawiają, że oblewa ją rumieniec.

Patrzy na niego ledwie przez chwilę, dostrzegając leciutki ruch powieki, po czym spuszcza wzrok.

Czyżby do niej mrugnął? Bezcelność. Mrugnął do niej. Nie, na pewno ponosi ją wyobraźnia. Ale dlaczego wyobraża sobie, że ten wystrojony bęcwał puścił do niej oko?

– Tomaszu Seymour, to moja siostra, lady Latimer – oznajmia Will, rozbawiony tym, co właśnie się wydarzyło.

Powinna była wiedzieć. Tomasz Seymour, noszący wątpliwie zaszczytny tytuł najbardziej urodziwego mężczyzny na dworze, jest przyczyną nieustannych plotek, młodzieńczych westchnień, złamanych serc, małżeńskiej niezgody. Katarzyna w duchu przyznaje, że istotnie jest piękny, to nie ulega wątpliwości, ona jednak nie da się uwieść jego urokowi – zbyt wiele przeżyła, by na to pozwolić.

– To zaszczyt, pani – odzywa się do niej głosem gładkim jak ubite masło – nareszcie w końcu cię poznać.

Surrey przewraca oczami.

Nie przepadają za sobą, myśli Katarzyna.

– Nareszcie i w końcu! – Słowa same wypływają z jej ust; nie może się powstrzymać, żeby pokazać temu mężczyźnie, gdzie jego miejsce. – Mój Boże! – Kładzie dłoń na piersi, udając przesadne zdziwienie.

– Doprawdy, lady Katarzyno, tyle słyszałem o twoich przymiotach – kontynuuje Seymour, niespeszony – że na twój widok język mi kołowacieje.

Katarzyna zastanawia się, czy przez przymioty rozumie jej niedawno odziedziczony majątek. Wieści o spadku na pewno się rozeszły, bo Will nie umie utrzymać języka za zębami. Czuje lekki przypływ złości na brata i jego paplaninę.

– Język kołowacieje? – Jaki on gładki, myśli, szukając ciętej riposty. Wpatruje się w jego usta, nie ośmielając się ponownie spojrzeć mu w oczy, ale dziwnie niepokoje ją widok koniuszka

wilgotnego różowego języka, który połyskuje w świetle. – Surrey, co ty na to? Seymourowi język stanął kołkiem.

Surrey i Will zaczynają się śmiać, podczas gdy ona szuka czegoś więcej, aż w końcu znajduje.

– Może się przydać do ciosania mu na głowie – szczebiocze.

Wszyscy trzej jednocześnie wybuchają śmiechem. Katarzyna triumfuje; dowcip jej nie zawiodł, nawet w obliczu tego intrygującego męzczyzny.

Meg patrzy na nią w osłupieniu. Nieczęsto miała okazję widywać ją taką bystrą i pełną humoru. Katarzyna posyła jej uspokajający uśmiech, a Will przedstawia pasierbicę siostry Seymourowi, który patrzy na nią takim wzrokiem, jakby nadawała się do zjedzenia.

Katarzyna bierze ją za rękę.

– Chodź, Meg, spóźnimy się do lady Marii.

– Krótko, ale jakże słodko – rzuca z uśmiechem Seymour.

Ignorując go, Katarzyna całuje Surreya w policzek i dopiero gdy już odchodzi, przez wzgląd na uprzejmość lekko się obraca i kiwa głową mniej więcej w jego kierunku.

– Pójdę z wami – mówi Will, wsuwając się między nie i biorąc je pod rękę.

– Wolałabym, Will – syczy do brata, gdy są już na górze, poza zasięgiem słuchu – żebyś nie rozmawiał ze znajomymi o moim spadku.

– Zbyt prędko rzucasz oskarżenia, siostró. Nic nie powiedziałem. Rozeszło się, to było nieuniknione, ale...

– No to o co chodziło z moimi tak zwanymi przymiotami? – wchodzi mu w słowo Katarzyna.

– Wierzę, Kit, że naprawdę miał na myśli twoje przymioty – odpowiada ze śmiechem Will.

Katarzyna fuka.

– Zawsze musisz być skwaszoną starszą siostrą?

– Przepraszam, Will. Masz rację, nie twoja wina, że ludzie gadają.

– Nie, to ja powinienem przeprosić ciebie. Było ci ciężko. – Ściska palcami czarny jedwab jej spódnicy. – Jesteś w żałobie. Powinienem być bardziej taktowny.

Idą w milczeniu długą galerią, zmierzając ku pokojom lady Marii. Will pogrąża się w zadumie i Katarzyna podejrzewa, że być może żałuje, iż to nie jemu jest dane oplakiwać żonę. Tych dwoje znienawidziło się od pierwszego wejrzenia. Anna Bourchier, jedyna dziedziczka podstarzałego hrabiego Essex, była łakomym kąskiem i ich matka niemal doprowadziła się do ruiny, żeby wywalczyć tę zdobycz dla jedyne go syna. Wraz z Anną Bourchier pojawiły się wielkie nadzieje, szczególnie na hrabiowski tytuł, który postawiłby Parrów kilka szczebli wyżej w hierarchii. Małżeństwo nie przyniosło jednak biednemu Willowi ani dzieci, ani tytułu, ani szczęścia; nic oprócz wstydu, gdyż król nadał hrabstwo Cromwellowi, a Anna uciekła z wiejskim duchownym. Will nie mógł się otrząsnąć po tym skandalu, niezmiennie nękanym żartami o klekach i plebanach. Nie dostrzegając w tym nic zabawnego i pomimo starań nie zdołał nakłonić króla do wyrażenia zgody na rozwód.

– Myślisz o żonie? – pyta Katarzyna.

– Skąd wiesz?

– Znam cię, Willu Parr, lepiej, niż sobie wyobrażasz.

– Ten przekłęty klecha spłodził z nią kolejnego bachora.

– Król w końcu da się przekonać i będziesz w stanie uczynić z Lizzie Brooke uczciwą kobietę.

– Lizzie traci cierpliwość – jęczy Will. – Kiedy myślę o nadziejach matki związanych z moim małżeństwem, o wszystkim, co zrobiła, żeby je zaaranżować...

– Cóż, nie dożyła tej porażki. Może i dobrze.

– Jej największym pragnieniem było zobaczyć ponowny wzlot Parrów.

– Nasza krew jest wystarczająco dobra, Will. Ojciec służył starremu królowi, jego ojciec Edwardowi Czwartemu, a matka królowej Katarzynie. – Siostra odlicza na palcach. – Chcesz więcej?

– Stare dzieje – burczy brat. – Nawet nie pamiętam ojca.

– Sama mam tylko mgliste wspomnienia – mówi Katarzyna, chociaż doskonale pamięta dzień pogrzebu i swoje oburzenie, gdy w wieku sześciu lat została uznana za zbyt młodą, żeby wziąć w nim udział. – Poza tym nasza siostra Anna służyła wszystkim pięciu królowym, a teraz służy córce króla. Prawdopodobnie ja też powinnam.

Irytują ją ambicje brata, chce powiedzieć, że jeśli tak bardzo zależy mu na wzlocie Parrów, to niech zacznie zabiegać o przychylność właściwych ludzi, zamiast zadawać się z Seymourem. Seymour może jest wujem księcia Edwarda, ale to jego starszy brat Hertford ma posłuch u króla.

Will znów zaczyna narzekać, ale po chwili milknie i idą dalej krok w krok, klucząc w tłumie, który kręci się przed komnatami króla.

Nagle brat ściska jej ramię.

– Co myślisz o Seymourze? – pyta.

– O Seymourze?

– Tak, o Seymourze...

– Niewiele – rzuca szorstko Katarzyna.

– Nie sądzisz, że jest wspaniały?

– Nieszczególnie.

– Pomyślałem, że możemy spróbować wyswatać go z Meg.

– Z Meg?! – wybuchła Katarzyna. – Rozum ci odjęło?

Twarz jej pasierbicy nagle traci kolory.

Pożarłby żywcem tę biedną dziewczynę, myśli Katarzyna.

– Na razie Meg za nikogo nie będzie wychodzić. Jej ojciec jeszcze nie ostygł.

– Chciałem tylko...

- Niedorzeczny pomysł.
- On nie jest taki, jak myślisz, Kit. Jest jednym z nas.

Jak przypuszcza, bratu chodzi o to, że Seymour opowiada się za nową religią. Nie lubi być wrzucana do jednego worka z dworskimi reformatorami i woli nie zdradzać swoich myśli na ten temat. Przez lata nauczyła się, że na dworze bezpieczniej jest pozostawać nieprzejrzywym.

- Surrey go nie lubi – mówi.
- Och, to jedynie sprawa rodu, nawet nie religii. Howardowie uważają Seymourów za parweniuszy. Dla Tomasza nie ma to żadnego znaczenia.

Katarzyna tylko fuka.

Will zostawia je, by podziwiały wiszący w galerii nowy portret króla. Jest tak świeży, że Katarzyna czuje zapach farby, i cały w żywych kolorach, ze szczegółami uwydatnionymi złotem.

– Czy to ostatnia królowa? – pyta Meg, wskazując posępną kobietę w kanciastym czepku, stojącą obok króla.

– Nie, Meg – szepcze Katarzyna, przyciskając palec do ust. – I lepiej nie wspominać tu o ostatniej królowej. To królowa Jane, siostra Tomasza Seymoura, którego właśnie poznałaś.

– Ale dlaczego ona, skoro od tamtej pory były dwie inne królowe?

– Królowa Jane dała mu dziedzica. – Nie dodaje, że Jane Seymour zmarła, zanim król zdążył się nią znudzić.

– A więc to jest królewicz Edward. – Meg patrzy na chłopca, miniaturę ojca.

– Tak, a one – Katarzyna wskazuje dwie dziewczyny unoszące się po bokach jak para motyli, które nie mają gdzie przysiąść – to lady Maria i lady Elżbieta.

- Widzę, że podziwiasz mój portret – dobiega głos z tyłu.

Obie się odwracają.

– Will Sommers! – wykrzykuje śpiewnie Katarzyna. – Twój portret?

– Nie widzisz mnie?

Spogląda ponownie i znajduje go w głębi obrazu, na skraju płótna.

– Tu jesteś. Nie zauważyłam. – Zwraca się do pasierbicy: – Meg, to Will Sommers, królewski trefniś, najuczciwszy człowiek na dworze.

Mężczyzna unosi rękę i wyciąga miedzianą monetę zza ucha Meg, wywołując rzadki u niej śmiech.

– Jak to zrobiłeś? – piszczy dziewczyna.

– To czary.

– Nie wierzę w czary – mówi Katarzyna. – Ale potrafię się poznać na dobrej sztuczce.

Wciąż się śmieją, gdy dochodzą do apartamentów lady Marii, gdzie przed wewnętrznymi drzwiami wyrasta jej faworyta, Susan Clarencieux w stroju o barwie żółtka. Ucisza ich, sycząc jak żmija.

– Ma znowu ból głowy – cedzi z napiętym uśmiechem. – Więc bez hałasu. – Mierzy Katarzynę wzrokiem od stóp do głów, jakby szacowała koszt sukni i doszła do wniosku, że jest tania, po czym dodaje: – Ponura i ciemna. Lady Maria nie będzie zadowolona. – Jej dłoń wzlatuje, żeby zakryć usta. – Wybacz mi, zapomniałam, że jesteś w żałobie.

– Nie szkodzi.

– Twoja siostra jest w prywatnym apartamencie. Przepraszam, muszę się zająć... – Susan, nie kończąc, wślizguje się z powrotem do komnaty i cicho zamyka za sobą drzwi.

Przechodzą do pokoju, gdzie kilka dwórek siedzi z robótkami. Katarzyna kiwa głową na powitanie, po czym zauważa siostrę, Annę, we wnęce okiennej.

– Kit – wita ją Anna. – Jak miło wreszcie cię widzieć. – Wstaje i obejmuje siostrę. – I Meg. – Całuje dziewczynę w policzki.

Tutaj, w kobiecych pokojach, Meg wyraźnie się rozluźniła.

– Może pójdziesz obejrzyć gobeliny? – zwraca się do niej Anna. – Sądzę, że na jednym jest przedstawiony twój ojciec. Zobacz, czy zdołasz go znaleźć.

Meg idzie w drugi koniec pokoju, a siostry siadają na ławce pod oknem.

– A więc co to za okazja? Jak myślisz, dlaczego mnie wezwano? – Katarzyna ledwie może oderwać wzrok od siostry, od jej spokojnego uśmiechu, blasku na wpół przejrzystej skóry, jasnych kosmyków uciekających spod czepca, idealnego owalu twarzy.

– Lady Maria ma zostać matką chrzestną. Zaproszono wiele osób.

– Zatem nie tylko ja... Rada jestem z tego. Czyj to chrzest?

– Córki Wriothsesleyów. Nadali jej imię...

– Maria – mówią jednocześnie, śmiejąc się.

– Och, Anno, jak dobrze cię widzieć. Mój dom jest naprawdę ponury.

– Odwiedzę cię w Charterhouse, gdy kró... – Anna z cichym okrzykiem zasłania usta dłońmi. – Kiedy lady Maria mi na to pozwoli. – Przysuwa usta do ucha Katarzyny i szepcze: – Lady Hussey trafiła do Tower za nazywanie jej królową.

– Pamiętam, ale to było lata temu, i ona jawnie wyrażała swoje opinie. To co innego. Przejęzyczenie nie spotkałoby się z karą.

– Och, Kit, dawno cię tutaj nie było. Zapomniałaś, jak tu jest?

– Gniazdo węży – mruczy Katarzyna.

– Słyszałam, że król wysłał Huicke'a, by leczył twój męża – mówi Anna.

– Tak. Nie wiem dlaczego.

– W takim razie Latimer z pewnością został ulaskawiony.

– Tak sędzę.

Katarzyna nigdy w pełni nie rozumiała roli Latimera w powstaniu. Nazwali je Pielgrzymką Łaski, kiedy cała północ, podobno czterdzieści tysięcy katolików, wystąpiła przeciwko reformacji Cromwella. Niektórzy przywódcy przybyli do zamku Snape uzbrojeni po zęby. W sali toczyły się gorące dyskusje i nie brakowało krzyków, ale nie pojmowała, co mówiono. Następną rzeczą, o której wiedziała, było to, że Latimer szykował się do wyjazdu, niechętnie, jak jej powiedział – potrzebowali mężczyzn takich jak on, żeby ich poprowadzili. Zastanawiała się, czym zagrozili mu ci mężczyźni, bo Latimer nie należał do tych, których łatwo zmusić, chociaż uważał ich sprawę za słuszną; popierał burzenie klasztorów, wieszanie mnichów na drzewach i niszczenie wraz z nimi dotychczasowego porządku, opowiadając się przeciwko wygnaniu umiłowanej królowej i przeciwko Boleynównie, która owijała sobie wielkiego króla wokół palca. Tak to opisał. Ale podnosić oręż przeciwko królowi? Nie był to ten jej mąż, którego znała.

– Nigdy o tym nie mówiłaś – zauważa Anna. – Mam na myśli powstanie. I to, co się stało w zamku Snape.

– Wolałabym o tym zapomnieć. – Katarzyna zamyka temat.

W tym czasie na dworze rozeszła się pewna wersja wydarzeń. Powszechnie było wiadomo, że kiedy armia królewska zdobyła przewagę nad buntownikami, Latimer wyjechał do Westminsteru, by prosić króla o łaskę; rebelianci uznali, że ich zdradził, więc wysłali Murgatroyda i jego ludzi, by wzięli ją i Meg jako zakładniczki i splądrowali zamek – była to dobra historia dla plotkarzy. Ale nawet jej siostra nie wiedziała o martwym dziecku, bękarcie Murgatroyda. Ani o tym, że oddała się bydlakowi w desperacji, pragnąc ocalić Meg i Dot, co stało się ich najmroczniejszym sekretem. Uratowała dziewczynki, ale zastanawia się, co myśli o tym Bóg,

bo według Kościoła cudzołóstwo jest cudzołóstwem. Często rozważała, dlaczego wszyscy inni przywódcy zawiśli, łącznie z Murgatroydem – dwie i pół setki skazanych na śmierć w imieniu króla po upadku powstania – i tylko Latimer wywinął się od stryczka. Być może rzeczywiście ich zdradził. Murgatroyd z pewnością tak założył. Ona woli wierzyć, że pozostał lojalny, jak twierdził, bo inaczej po co by było to wszystko? Nigdy jednak nie będzie jej dane poznać prawdy.

– Słyszałaś coś, Anno, o Latimerze i o tym, dlaczego został ułaskawiony? Czy na dworze krążyły jakieś plotki?

– Nic nie dotarło do moich uszu, siostrzo. – Anna dotyka jej rękawa i przez chwilę trzyma na nim dłoń. – Nie roztrząsaj tego. Przeszłość należy do przeszłości.

– Tak. – Ale Katarzyna nie może przestać myśleć, że przeszłość toczy terazniejszość niczym robak zdrowe jabłko.

Patrzy na Meg, która po drugiej stronie komnaty z uwagą przygląda się gobelinowi, szukając podobizny ojca. Przynajmniej jego wizerunek nie został zaszyty, jak kilka innych. Znów przenosi wzrok na Annę – słodką, lojalną, nieskomplikowaną Annę. Jest w niej jakaś świeżość, jakby miała w sobie więcej życia, niż jest w stanie pomieścić. Nagle pojmuje, dlaczego siostra sprawia takie wrażenie. Serce jej zamiera i pochylając się, przykładą dłoń do jej brzucha.

– Czy coś przede mną ukrywasz? – pyta.

Zastanawia się, czy jej uśmiech maskuje przyływ zazdrości, którą budzi w niej płodność siostry. Anna całą sobą mówi, że jest w stanie błogosławnym, czego Katarzyna tak bardzo pragnęła dla siebie.

Twarz Anny czerwienieje.

– Jakim sposobem ty wszystko wiesz, Kit?

– Cudowna wiadomość! – Słowa więzną Katarzynie w gardle; jej wdowieństwo jest twardym, niepodważalnym faktem, a w jej

wieku marzenie o dziecku może być zaledwie nikłą fantazją; powiła tylko tamto martwe dziecko, o którym nigdy nie mówi.

Jej myśli musiały wysączyć się na zewnątrz, bo Anna pocieszając nakrywa dłonią jej rękę.

– Jeszcze masz szansę, siostrzo. Na pewno znowu wyjdiesz za mąż.

– Sądzę, że dwóch mężów wystarczy. – Katarzyna stanowczo zamyka temat, chociaż dodaje szeptem: – Ale cieszę się z tobą. Wiem, że to dziecko nie będzie małym katolikiem z lady Marią jako matką chrzestną.

Anna przykładła palec do ust, nakazując ciszę, i wymieniają z siostrą potajemne uśmiechy. Wyciąga rękę do krzyżyka na jej szyi.

– Krzyż z brylantami i perłami matki – mówi, unosząc go tak, że skrzy się w świetle. – Pamiętam, że był większy.

– To ty byłaś mniejsza.

– Minęło dużo czasu od jej śmierci.

– Tak – przyznaje Katarzyna, ale myśli tylko o długości wdowieństwa matki.

– A te perły – Anna wciąż dotyka krzyża – są prawie różowe. Zapomniałam. Och, jedno ogniwo się poluzowało. – Pochyliła się. – Zobaczmy, czy uda mi się je zamknąć. – Wysuwa koniuszek języka, w skupieniu ściskając palcami ogniwo.

Katarzyna cieszy się bliskością siostry. Czuje jej zapach, słodki i kojący, jak aromat dojrzałych jabłek. Lekko obraca się w stronę boazerii, żeby Annie łatwiej było sięgnąć do jej szyi. Na drewnie wyraźnie widzi miejsce, gdzie zeszkrobano inicjały KH. Biedna mała Katarzyna Howard, ostatnia królowa; to musiały być jej pokoje. Oczywiście, że tak, są najlepsze w pałacu, z wyjątkiem apartamentów króla.

– Gotowe – oznajmia Anna i krzyżyk opada na suknię. – Już nie stracisz jednej z matczyńskich pereł.

– Jak to było, Anno, z ostatnią królową? Milczałaś na ten temat. – Katarzyna ścisza głos do szeptu, z roztargnieniem muskając palcami wyskrobane miejsce na boazerii.

– Z Katarzyną Howard? – pyta Anna bezgłośnie.

Jej siostra kiwa głową.

– Wiesz, Kit, była taka młoda, młodsza nawet od Meg.

Obie spoglądają na Meg, która ledwie wyszła z wieku dziewczęcego.

– Nie została wychowana do zajmowania wysokiej pozycji. Norfolk ściągnął ją ze zubożalej gałęzi Howardów, by służyła jego własnym celom. Jej maniery... nie wyobrażasz sobie, jaka była prymitywna i płytka. Była jednak ładniutkim stworzeniem i król zupełnie tracił głowę w obliczu jej... – przerywa, szukając właściwego słowa – powabu. Ale to jej apetyty doprowadziły ją do zguby.

– Na mężczyzn? – pyta Katarzyna jeszcze cichszym szeptem.

Głowy sióstr są blisko siebie, a twarze mają na wpół zwrócone ku oknu, żeby nikt ich nie podsłuchał.

– Niemal obsesyjnie.

– Lubiłaś ją, Anno?

– Nie... chyba nie. Była nieznośnie próżna. Ale nie życzę nikomu takiego losu. Iść na szafot, w dodatku tak młodo. To było straszne. Jej dwórki przesłuchiowano jedną po drugiej. Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Niektóre musiały wiedzieć, że spotykała się z Culpeperem tuż pod nosem króla.

– Była tylko dziewczyną. Nigdy nie powinna trafić do łóża takiego starca, nawet jeśli był królem.

Przez jakiś czas siedzą w milczeniu. Przez szybki w kształcie rombów Katarzyna patrzy na stado gęsi lecące w dali nad jeziorem.

– Kto przesłuchiwał ciebie? – pyta w końcu.

– Biskup Gardiner.

– Bałaś się?

– Skamieniałam z przerażenia, Kit. To wstrętny człowiek. Lepiej nie wchodzić mu w drogę. Kiedyś byłam świadkiem, jak złamał palec chórzyście za zgubienie nuty. Nic nie wiedziałam, więc niewiele mógł ze mną zrobić. Ale wszystkie miałyśmy w głowie sprawę Boleyn.

– Oczywiście, Anna Boleyn. Wyszło na to samo.

– Właśnie. Król się wycofał i nie chciał widzieć Katarzyny na oczy, jak kiedyś Anny. Biedna dziewczyna oszalała ze strachu. Wyjąc, biegła w samej koszuli przez długą galerię. Jej krzyki wciąż mi towarzyszą. W galerii roilo się od ludzi, ale nikt na nią nie spojrzął, nawet jej wuj Norfolk. Wyobrażasz sobie? – Anna z niepokojem opuszcza wzrok na suknię i skubie luźną nitkę. – Dzięki Bogu, że nie zostałam wybrana, by służyć jej w Tower. Nie zniosłabym tego. Stać obok i patrzeć, jak idzie na szafot. Rozwiąż jej czepiec. Odśłoń szyję. – Wzdryga się.

– Biedne dziecko – mruczy Katarzyna.

– Podobno król szuka szóstej żony.

– O kim mówią?

– Plotki krążą jak zwykle. Padają nazwiska wszystkich niezamężnych kobiet, nawet twoje.

– Absurd.

– Ludzie stawiają na Annę Bassett – kontynuuje Anna. – Ale to niemal dziecko, jest jeszcze młodsza od ostatniej. Nie wyobrażam sobie, żeby wziął kolejną młodą pannę. Katarzyna Howard wstrząsnęła nim do głębi. Rodzina małej Anny podsuwa mu ją jednak na siłę. Sprawili jej wiele nowych strojów i codziennie paraduje w czymś innym.

– To miejsce... – Katarzyna wzdycha. – Wiedziałaś, że Will zasugerował małżeństwo Meg z Seymourem?

– Wcale mnie to nie dziwi. – Anna przewraca oczami. – Ci dwaj są ze sobą za pan brat.

– Po moim trupie.
– Więc jeszcze cię nie zauroczył ten pałacowy bałamut?
– Ani trochę. Uważam, że jest... – Katarzyna nie może znaleźć słów, zbyt zdenerwowana tym, że Seymour od godziny pałęta się po obrzeżach jej świadomości. – Och, sama wiesz.

– One by się z tobą nie zgodziły. – Anna wskazuje głową na grupkę młodszych dam dworu, które siedzą przy kominku, paplają i udają, że szyją. – Powinnaś zobaczyć, jak się trzepoczą, gdy on przechodzi. Jak motyle w siatce.

Katarzyna wzrusza ramionami, mówiąc sobie, że nie należy do tych motyli.

– Nigdy nie był żonaty. Ile ma lat, dwadzieścia dziewięć?

– Trzydzieści cztery!

– Nie wygląda na swój wiek – mówi zdziwiona.

Teraz najbardziej zaprzęta ją myśl, że Tomasz Seymour jest starszy od niej.

– Owszem – przyznaje Anna i po chwili dodaje: – Chyba przypominam sobie, że mówiło się o nim i księżnej Richmond.

– O Marii Howard? Myślałam, że Howardowie i Seymourowie nie...

– ...nie darzą się przyjaźnią. Tak, prawdopodobnie dlatego do niczego nie doszło. Ale uważam, że Tomasz zabiega o jeszcze świetniejszą partię.

– Cóż, w takim razie Meg nie byłaby dla niego odpowiednia.

– Płynie w niej krew Plantagenetów – zaznacza Anna.

– Owszem, ale nazwałabym ją dobrą partią, nie świetną.

– To prawda.

Meg kończy oglądać gobeliny i podchodzi do macochy i jej siostry. Grupa panien dworskich mierzy ją wzrokiem, słysząc ich szepty.

– Znalazłaś ojca, Meg? – pyta Anna.

– Tak. Jestem pewna, że to on, na polu bitwy obok króla.

Powstaje zamieszanie, gdy Susan Clarenieux wyślizguje się z sypialni Marii i w charakterystyczny dla niej, apodyktyczny sposób oznajmia cicho:

– Lady Maria będzie ubierana. – Zwraca się do Katarzyny: – Poprosiła, abyś wybrała jej strój.

– Co byś zaproponowała, Susan? – pyta Katarzyna, widząc jej skrzywioną minę. – Coś stonowanego?

Twarz Susan łagodnieje.

– O nie, lepiej coś, co ją rozweseli.

– Oczywiście, masz całkowitą rację. Zatem coś jasnego.

Na twarzy Susan pojawia się niewyraźny uśmiech. Katarzyna wie, jak radzić sobie z tymi śliskimi dwórkami i ich niepewnością. Nauczyła się tego od matki.

– I chce – dodaje Susan, gdy ona wygładza suknię i poprawia cepec – żeby dziewczyna została jej przedstawiona.

Katarzyna kiwa głową.

– Chodź, Meg. Nie możemy kazać czekać lady Marii.

– Muszę pójść? – szepcze Meg.

– Musisz, tak. – Katarzyna chwyta pasierbicę za ramię, bardziej szorstko, niż zamierzała. Żałuje, że dziewczyna nie jest mniej niezdarą, po czym beszta się w duchu za swoją gruboskórność. – Może i jest córką króla, ale nie masz się czego bać. Zobaczysz. – Gładząc ją po plecach, zauważa, jak bardzo Meg schudła: kości ramion sterczą jej jak ptasie skrzydła.

Lady Maria siedzi w sypialni, ubrana w jedwabną szatę. Wygląda na wątłą i ma opuchniętą twarz; wydaje się, że jej młodość całkowicie już przeminęła. Katarzyna rachuje w pamięci, starając się przypomnieć sobie, o ile młodsza od niej jest Maria. Ze cztery lata, myśli, ale ma zmarszczki i szkliste oczy, jak w gorączce – bez wątplenia spuścizna po kuracji zaordynowanej jej przez ojca. Teraz przynajmniej mieszka na dworze, tu, gdzie powinna, i nie tkwi

już w jakimś wilgotnym odległym miejscu, odcięta od świata. Jej pozycja pozostaje jednak niepewna, a ponieważ ojciec rozdarł kraj, aby dowieść, że nigdy tak naprawdę nie był żonaty z jej matką, nad biedną Marią wciąż wisi piętno pochodzenia z nieprawego łoża. Nic dziwnego, że trzyma się starej wiary; to w niej pokłada jedyną nadzieję na uznanie jej prawowitego pochodzenia i dobre małżeństwo.

Maria wygina wąskie usta w powitalnym uśmiechu.

– Katarzyna Parr! Cieszę się, że wróciłaś.

– Pobyt na dworze jest zaszczytem, lady, ale przybyłam tu tylko na dzisiejszy chrzest. Powiedziano mi, że masz zostać matką chrzestną dziecka Wriothesleyów.

– Tylko na dzisiaj? Wielka szkoda.

– Muszę uszanować okres żałoby po zmarłym mężu.

– Tak – mówi cicho Maria, po czym unosi rękę, zamyka oczy i na chwilę przykłada palce do czoła między brwiami.

– Czy coś ci dolega, pani? Mogę coś przyrządzić – proponuje Katarzyna, pochylając się, by pogłodzić dłonią jej czoło.

– Nie, nie, mam różne nalewki, aż nadto. – Maria prostuje się i bierze głęboki oddech.

– Jeśli pomasuję ci skronie, może ból osłabnie.

Maria kiwa głową. Katarzyna staje za nią, delikatnie przyciska opuszki palców do jej skroni i masuje je kolistymi ruchami. Przez cienką jak pergamin skórę widać niebieskie żyły. Maria zamyka oczy i opiera głowę o jej brzuch.

– Zmartwiły mnie wieści o lordzie Latimerze – mówi. – Naprawdę ci współczuję.

– Dziękuję, lady.

– Ale niebawem wrócisz, Katarzyno, by służyć w moich komnatach... Potrzebuję przyjaciół. Tylko twojej siostrze i Susan w pełni ufam. Chcę być otoczona przez znane mi osoby. W moich pokojach

jest wiele dwórek, a nawet nie wiem, kim są. Ty i ja miałyśmy w dzieciństwie jednego nauczyciela, a twoja matka służyła mojej matce. Czuję, że jesteście prawie spokrewnione.

– Jestem zaszczycona, że myślisz o mnie w ten sposób.

Katarzyna dopiero teraz uświadamia sobie, jak samotne musi być życie takiej kobiety jak Maria. Wedle wszelkiego prawa już dawno powinna wyjść za mąż za wspaniałego cudzoziemskiego księcia, urodzić mu stadko księżąt i sprzymierzyć Anglię z jakimś ważnym krajem, a tymczasem była przenoszona z jednego miejsca w drugie, w łasce, w nielasce, prawowita, nieprawowita. Nikt nie wie, co z nią zrobić, a już najmniej jej ojciec.

– Nadal wyznajesz prawdziwą wiarę, Katarzyno? – pyta Maria głosem ściszym do szeptu, chociaż w pokoju nie ma nikogo oprócz Meg, która kręci się niezdarnie za plecami macochy. – Wiem, że twój brat jest zaangażowany w reformę, podobnie jak twoja siostra i jej mąż. Ale ty od dawna byłaś poślubiona lordowi z północy, a tam wciąż panuje stara wiara.

– Podążam za wiarą króla – odpowiada Katarzyna z nadzieją, że z tej ogólnikowej odpowiedzi nic nie wynika.

Aż za dobrze wie, jak mają się sprawy na północy, jeśli chodzi o wiarę. Gdy tylko o tym myśli, czuje na sobie szorstkie dłonie Murgatroyda i smród jego niemytego ciała. Bezskutecznie próbuje odsunąć od siebie te obrazy.

– Wiara mojego ojca... On w głębi duszy nadal jest katolikiem, chociaż zerwał z Rzymem – mówi Maria. – Czy nie taka jest prawda?

Katarzyna ledwie ją słyszy, bo nie może się powstrzymać od wspomnienia swojego martwego dziecka – jego czarne oczy otwierają się, niepokojące spojrzenie przypomina jej, skąd się wzięło. W końcu zbiera się w sobie.

– Tak, lady – odpowiada. – Sprawy wiary nie są już równie proste jak kiedyś.

Nienawidzi swojej dwuznaczności, czuje się nie lepsza niż wszyscy inni perfidni dworzanie, nie potrafi jednak zmusić się do wyznania, w jakim stopniu przyjęła nową wiarę. Nie zniosłaby rozczarowania Marii, której życie było pasmem wielkich rozczarowań, dlatego nie chce dodawać do nich następnego, wyjawiając jej prawdę.

– Tak – mruczy Maria. – Oby tak było. Oby tak było. – Z roz-targnieniem bawi się różańcem; paciorki stukają, gdy przesuwają je po jedwabnym sznurku. – To twoja pasierbica?

– Tak, lady. Pozwól, że przedstawię ci Małgorzatę Neville.

Meg robi niepewny krok do przodu i wykonuje głęboki dyg, jak ją nauczono.

– Podejdź bliżej, Małgorzato, i usiądź, usiądź. – Maria wskazuje stołek obok siebie. – A teraz powiedz mi, ile masz lat.

– Siedemnaście, lady.

– Siedemnaście. I jesteś komuś obiecana, jak mniemam?

– Byłam, lecz on zmarł.

Katarzyna kazała jej tak powiedzieć. Rozgłaszanie, że jej narze-czony był jednym z tych powieszonych za zdradę po Pielgrzymce Łaski, nie byłoby mądre.

– Cóż, będziemy musiały znaleźć jego następcę, prawda?

Tylko Katarzyna zauważa, że kolory odpływają z twarzy dziewczyny.

– Możesz pomóc Katarzynie mnie ubrać.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).